

Wojciech Frazik

Wojenne losy Jana Emila Karpińskiego (Emanuela Alberga)

W 1989 r. na łamach „Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” opublikowano *Wspomnienia z okresu okupacji* Emila Karpińskiego¹. Nie towarzyszyły im jednak żadne informacje o autorze i pochodzeniu źródła. Jak każda relacja ocalałego z zagłady Żyda tekst ten pełen jest opisów trudnych do uwierzenia sytuacji, zaskakujących zwrotów losu, które pozwoliły przetrwać w chwilach – zdawałoby się – bez wyjścia. Zwraca uwagę rzeczowy i obiektywny w przedstawianiu realiów getta, okupacji, stosunków polsko-żydowskich, pozbawiony niemal emocji ton narracji. Można nawet powiedzieć, że tekst, w którym autor kilkakrotnie dobitnie wyraża wdzięczność Polakom za uratowanie życia, biegnie w poprzek wielu utartych stereotypów, przywołując obrazy m.in. księdza z sąsiedniej gminy potępiającego „kilku łobuzów z Poznania” i granatowych policjantów biorących udział w wyłapywaniu Żydów ocalałych po likwidacji getta (odniosło to skutek), niemieckiego majstra biorącego w obronę Żyda przed znęcającymi się nad nim esesmanami, nikczemnego zachowania niektórych policjantów żydowskich i urzędników Judenratu.

Kwerenda w aktach osobowych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w zaskakujący sposób pozwala dodać nowe szczegóły do tej historii, zweryfikować źródło i wskazać jednoznacznie jego autora.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego przystąpiono do szczegółowego sprawdzania przeszłości jego funkcjonariuszy. Niezależnie od kontroli specjalnej, prowadzonej rutynowo przez struktury resortu², żądano od funkcjonariuszy osobistego wyjaśnienia wszelkich sprzeczności w pisanych przy różnych okazjach życiorysach i co pewien czas wypełnianych ankietach specjalnych. Dokładnemu sprawdzeniu podlegały zwłaszcza – o ile oczywiście pojawiły się w biografii – okoliczności aresztowania przez przedwojenne władze polskie, zachowanie w więzieniu, warunki zwolnienia, przedwojenne i wojenne związki

¹ E. Karpiński, *Wspomnienia z okresu okupacji*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1989, nr 1 (149), s. 65–89.

² Kontrola obejmowała m.in. sprawdzenia w kartotekach MBP, w wojskowych i cywilnych rejestrach skazanych, zbieranie wywiadów i opinii za pośrednictwem właściwego powiatowego urzędu bezpieczeństwa publicznego, instancji partyjnych itp.

z partią komunistyczną i członkostwo w jej organizacjach zbrojnych. Okazywało się wówczas, że szczególnie funkcjonariusze z pierwszego naboru, którzy wstępowali do Urzędu Bezpieczeństwa zaraz po nastaniu „władzy ludowej”, przypisywali sobie członkostwo bądź związki z okupacyjną Polską Partią Robotniczą lub Gwardią Ludową czy Armią Ludową. Gdy zażądano od nich przedstawienia świadków deklarowanej działalności, niejednokrotnie wycofywali się z wcześniejszych kategorycznych stwierdzeń. Wychodziło na jaw, że ich związki były bardzo luźne – właściwie ograniczały się do wiedzy o istnieniu komunistycznej konspiracji, działaczem był ktoś z rodziny lub do rangi walki partyzanckiej próbowano podnieść zwykłą działalność rabunkową. Nie przeszkadzało to, by po – na przykład dwudziestu – latach ponownie wykreować bohaterką przeszłość kombatancką, tym razem korzystając z liberalnego w tym względzie podejścia władz resortu i usłużności świadków – kolegów ze ZBoWiD-u.

Podobnie potraktowano osoby pochodzenia żydowskiego, które w aktach personalnych występowały dotąd często wyłącznie pod nazwiskiem okupacyjnym i z przybranymi wówczas innymi danymi osobowymi. Musiały one nie tylko podać dane prawdziwe, ale opisać dokładnie, w jaki sposób przeżyły pod okupacją niemiecką. Zwykle wyjaśnieniom tym towarzyszyło tłumaczenie, dlaczego nie podały tych informacji od razu. Motywacje były różne, czasem bardzo dramatyczne. Bronisława Legomska³ w maju 1948 r. napisała: „W rubryce o narodowości podałam, że narodowości polskiej, a nie żydowskiej. A to dlatego, iż od szeregu lat, a nawet dziesiątków lat, tj. od najmłodszych, nie żyję w środowisku żydowskim i nie czuję się Żydówką. Podczas okupacji dałam sobie słowo, iż nigdy więcej do przynależności żydowskiej nie będę się przyznawała. Nie chcę należeć do narodu, którego [!] jedni mordują, inni nim pogardzają, a jeszcze inni pobłażliwie i z politowaniem omijają”⁴. Inni podawali względy pragmatyczne. Także osoby, które były przyjmowane do resortu jako Żydzi i korzystając z przepisów prawa i za zgodą przełożonych zmieniły nazwisko, musiały skrupulatnie „rozliczyć się” ze swojej żydowskości.

Przykładem takich wyjaśnień jest publikowany tekst z listopada 1953 r. autorstwa Jana Emila Karpińskiego, ówczesnie starszego wykładowcy Centrum Wyszkolenia MBP im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. Źródło to jest szczególnie ciekawe, gdyż w znacznej części w warstwie faktograficznej zbliżone jest do przywołanych na

³ Bronisława Legomska (Szpryncza Szwimer, w czasie okupacji posługiwała się dokumentami na nazwisko Bronisława Porębska), c. Chaima, ur. 1 II 1909 r., zastępca naczelnika Wydziału Personalnego WUBP w Krakowie – od 10 V 1948 r., w dyspozycji dyrektora Departamentu Kadr MBP – od 1 I 1950 r., kierownik Sekcji I Wydziału II Departamentu Kadr MBP – od 1 II 1950 r., urlopowana – od 9 III 1950 r., kierownik Sekcji VII Wydziału II Departamentu Kadr MBP – od 1 XII 1950 r. Zwolniona z resortu 30 IV 1951 r. Przyjęta ponownie 1 XII 1951 r. Kierownik Samodzielnej Sekcji Personalnej Centralnego Biura Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych KG MO. 2 IV 1952 r. popęlniła samobójstwo (AIPN, 709/780, Akta osobowe Bronisławy Legomskiej).

⁴ AIPN, 709/780, Akta osobowe Bronisławy Legomskiej, Ankieta specjalna, pkt 49, Dodatkowe dane o sobie i krewnych, 28 V 1948 r., k. 10.

wstępie wspomnień ogłoszonych w „Biuletynie ŻIH”, jednak sposób prezentacji tych samych wydarzeń różni się niejednokrotnie dość znacznie. Bardzo interesujące wydaje się też porównanie, które wątki – i dlaczego – pojawiły się lub nie w tekście przedstawionym Departamentowi Kadr MBP. Okazuje się, że przy pozornej szczegółowości wyjaśnień wiele bardzo istotnych wątków i szczegółów zostało w nich pominiętych.

Emanuel Alberg – bo takie było pierwotne nazwisko Jana Emila Karpińskiego – urodził się 2 czerwca 1912 r. w Siedlcach w rodzinie Izaaka i Frydy⁵. Jego ojciec był buchalterem⁶. Emanuel Alberg po ukończeniu w 1932 r. Gimnazjum im. Hetmana Żółkiewskiego w Siedlcach rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Podczas wyborów do Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów USB agitował za kandydatami lewicowej organizacji „Funk”. Od 1934 r. studiował na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie sympatyzował ze Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej⁷. Utrzymywał się w tym czasie z korepetycji, latem 1937, 1938 i 1939 r. pracował jako wychowawca na koloniach dla biednych dzieci organizowanych przez Towarzystwo Ochrony Zdrowia. Do wybuchu wojny zaliczył siedem trymestrów prawa.

Pod okupacją niemiecką powrócił do Siedlec, gdzie zamieszkał w żydowskiej dzielnicy zamkniętej. Nadal udzielał korepetycji, także poza gettem. Podczas pierwszej likwidacji getta w sierpniu 1942 r. został wytypowany do pracy i pozostawiony przy życiu wraz z grupą kilkuset osób zamkniętych od tej chwili w tzw. małym getcie. Następny okres – aż do zakończenia okupacji – opisał szczegółowo w publikowanym dokumencie. Alberg został przydzielony do grupy, która pracowała poza terenem getta, co ułatwiło mu ucieczkę, jednak po kilku tygodniach – wobec niemożności uzyskania fałszywych dokumentów – za radą polskich opiekunów, którzy najwyraźniej przecenili swoje możliwości pomocy, powrócił do getta. Jesienią 1942 r., wykorzystując inne możliwości, uzyskał „aryjskie papiery” na nazwisko Jan Karpiński i zbiegł z getta. Niesemicki wygląd ułatwił mu zamieszkanie z ukrywającym się podobnie jak on krewnym na podlaskiej wsi. Po czterech miesiącach, wobec powszechnej wiedzy we wsi (a nawet wioskach sąsiednich; wiedzieli o nich także Żydzi ukrywający się w okolicy) o ich pochodzeniu, która mogła stanowić zagrożenie, w połowie marca

⁵ Wszystkie dane biograficzne pochodzą – o ile nie zaznaczono inaczej – z akt personalnych Jana Karpińskiego, czyli Emanuela Alberga (AIPN, 0193/7138) oraz karty ewidencyjnej funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego przechowywanej w OBUiAD IPN w Krakowie. Na co dzień Karpiński posługiwał się tylko pierwszym imieniem – Jan. Być może opublikowanie *Wspomnień...* pod imieniem Emil miało w jakimś sensie służyć ukryciu tożsamości ich autora.

⁶ We wspomnieniach Karpiński napisał, że ojciec był księgowym i zarazem sekretarzem Towarzystwa Literacko-Muzycznego (Jidysze Kunst). We wszystkich dokumentach resortowych Karpiński podkreślał swoje skromne warunki materialne.

⁷ W życiorysie pisanym wraz z podaniem o przyjęcie do UB z 22 XII 1944 r. utrzymywał, że był czynnym członkiem obu wymienionych tu organizacji. Podobnie podał w ankiecie wypełnionej w 1949 r. Jednak 23 XI 1953 r. wyjaśnił, że tylko brał udział w organizowanych przez nie działaniach, sympatyzując z ich programami – bez formalnej przynależności.

1943 r. Alberg udał się do Warszawy, początkowo do bratowej, potem poprzez ogłoszenie prasowe znalazł pracę i miejsce zamieszkania koło Pustelnika (kilkanaście kilometrów na wschód od stolicy).

Po wejściu armii sowieckiej latem 1944 r., po złożeniu wyjaśnień przed kontrwywiadem lub NKWD, udał się do Siedlec. Tam 10 grudnia 1944 r. został członkiem PPR, a 22 grudnia złożył podanie o przyjęcie do pracy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach. Napisał wówczas: „Ze względu na bardziej wydajną pracę chciałbym pracować nie pod moim właściwym nazwiskiem, lecz pod przybranym jako Jan Karpiński”⁸. Według pierwotnej dekretacji w Wydziale Personalnym Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie miał być przyjęty 29 grudnia jako doradca prawny PUBP w Siedlcach, jednak później tą samą ręką (kierownika wydziału Antoniego Kudlińskiego) napisano – „z dniem rozkazu oficer śledczy WUBP Lublin”. Karpiński w 1949 r. w ankiecie specjalnej podawał jako miejsce pracy i funkcję w latach 1944–1945 – doradca prawny w PUBP w Siedlcach przy ul. 1 Maja. Chociaż w części akt poświęconych przebiegowi służby wpisano mu pracę w tym charakterze od 1 lutego 1945 r., to z różnych dokumentów znajdujących się w tych aktach wynika, że pracę podjął rzeczywiście pod koniec grudnia 1944 r. (te różnice wynikły z opóźnionego obiegu dokumentów – w rozkazach nie usankcjonowano stanu, który nie był już aktualny).

Jego rola w PUBP musiała być znaczna, skoro we wspomnieniach żołnierzy podziemia niepodległościowego przypisywano mu pełnienie funkcji zastępcy kierownika⁹. Jego osobę wiązano z masakrą dokonaną przez funkcjonariuszy PUBP w Siedlcach w nocy z 12 na 13 kwietnia 1945 r. Zamordowali oni wówczas – według różnych źródeł – od 16 do 24 osób, a ich zwłok nie pozwolili pogrzebać¹⁰. Zbrodnia ta znalazła odbicie w korespondencji między Winstonem Churchillem a Józefem Stalinem, a sam Alberg miał być na krótko zatrzymany¹¹. Fakt ten nie znalazł jednak odzwierciedlenia w jego

⁸ Urzędową zmianę nazwiska przeprowadzono dopiero 15 I 1949 r. W październiku 1953 r. zmianie uległa także pisownia imion rodziców na Ignacy i Anna.

⁹ Por. wspomnienia R. Mikołajczuka cyt. w: M.J. Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, Warszawa 2008, s. 65, 132.

¹⁰ Szerzej zob. S. Batok, *Zbrodnie UBP i MO w Siedlcach i Starej Wsi (12–13 kwietnia 1945 r. i 10 kwietnia 1946 r.)*, „Szkice Podlaskie” 1998, t. 6, s. 83–89. Por. także: AIPN, 0259/165, t. 6, Raport nr 10 Wydziału Informacji Obszaru Centralnego „Nie”, 23 IV 1945, k. 44; Raport nr 11 Wydziału Informacji Obszaru Centralnego DSZ, 11 V 1945 r., k. 52; Raport nr 15 Wydziału Informacji Obszaru Centralnego DSZ, 1 VII 1945 r., k. 100. Informacje te zostały wykorzystane w zbiorczym raporcie: *Terror sowiecki w Polsce i samoobrona społeczeństwa w pierwszym półroczu 1945 r.* (AIPN, 0259/165, t. 13, k. 94–95, 116–168 – informacja o zbrodni w Siedlcach k. 137–138). Raport ten został także opublikowany przez Piotra Matusaka (*Polskie Państwo Podziemne w walce o suwerenność 1944–1945 (w świetle dokumentów Sztabu Naczelnego Wodza)*, wstęp i oprac. P. Matusak, Siedlce 1999, s. 147) jako dokument powstały w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. Podobnie błędną proveniencję przypisano kilku dokumentom z tego zbioru (nr 19, 21, 22).

¹¹ M.J. Chodakiewicz, *op. cit.*, s. 132. Tam dalsza literatura.

aktach personalnych. Formalnie 21 marca 1945 r. został oficerem śledczym Sekcji VIII (czyli śledczej) Wydziału I WUBP w Lublinie.

Rozkazem z 25 maja 1945 r. mianowano go kierownikiem Sekcji VIII Wydziału I MUBP w Lublinie, a od 28 września tego roku – kierownikiem analogicznej komórki w WUBP w Lublinie. W raporcie struktur poakowskich był wówczas wymieniany wśród „specjalnie szkodliwych pracowników Resortu Bezpieczeństwa”¹². Po kolejnej reorganizacji struktur resortu i podniesieniu rangi komórek śledczych objął 1 stycznia 1946 r. funkcję kierownika/naczelnika Wydziału IV „A”/Śledczego WUBP w Lublinie. W następnych tygodniach odegrał ważną rolę m.in. w rozbięciu Zarządu Okręgu Lubelskiego WiN.

Latem 1947 r. dwukrotnie odznaczono go Srebrnym Krzyżem Zasługi. 1 października 1947 r. został naczelnikiem Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie. Na tym stanowisku był ośmiokrotnie nagradzany premiami pieniężnymi i pochwałami („za dobrą pracę”, „za przeprowadzone operacje”, „za pełne oddanie się pracy”). Z dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że pierwszą z nich (6 grudnia 1947 r.) otrzymał za wyniki śledztwa przeciwko działaczom IV Zarządu Głównego WiN – m.in. to on formalnie przesłuchiwał prezesa Łukasza Ciepłińskiego w dniu, w którym zgodził się ujawnić swoich współpracowników. We wspomnieniach byłych więźniów politycznych pojawia się jako jedna z osób nadzorujących, a nawet osobiście stosujących, tortury w śledztwie¹³.

Z dniem 1 kwietnia 1949 r. na wniosek dyrektora Departamentu Śledczego MBP został przeniesiony na etat starszego wykładowcy Katedry VII w Centrum Wyszkolenia MBP w Legionowie. Tam przekazywał swoje doświadczenia w prowadzeniu śledztwa kursantom tej kuźni kadr aparatu bezpieczeństwa. Od 15 października 1953 r. był jej kierownikiem pod nową nazwą – Katedra Śledztwa, Prawa i Kryminalistyki. Za organizację pracy katedry i wyniki szkolenia był bardzo wysoko oceniany.

W marcu 1954 r. Karpiński złożył podanie o przeniesienie do pracy operacyjnej, motywując to przede wszystkim oderwaniem się od praktyki śledczej. Od 1 października 1954 r. został inspektorem przy Kierownictwie Departamentu Śledczego MBP¹⁴, a po reorganizacji aparatu bezpieczeństwa – od 1 kwietnia 1955 r. inspektorem przy Kierownictwie Departamentu VII KdsBP. Od 1 lutego 1956 r. objął stanowisko zastępcy naczelnika Wydziału II Departamentu VII KdsBP. Następnej reorganizacji już nie przetrwał w resorcie – został zwolniony 8 stycznia 1957 r. z trzymiesięczną odprawą.

¹² AIPN, 0259/165, t. 6, Raport nr 17 Wydziału Informacji Obszaru Centralnego DSZ, 1 VIII 1945 r., k. 152.

¹³ Zob. np. B. Kalaciński, *W aresztach Urzędu Bezpieczeństwa*, oprac. M. Wenklar, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2008, nr 28–29, s. 144–164. Za wyniki tego śledztwa, które Kalaciński opisał z punktu widzenia torturowanego podejrzanego, Karpiński również otrzymał pochwałę i premię (AIPN Kr, Karta ewidencyjna funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego Jana Karpińskiego).

¹⁴ W związku z uznaniem zasług Karpińskiego „zawieszono” wobec niego działanie Zarządzenia Ministra BP 06/54, którego przepisy nie zezwalały na podległość służbową osób spokrewnionych. Tymczasem bezpośrednim przełożonym Karpińskiego był jego szwagier.

Od 1 marca 1959 r. pobierał rentę za wysługę lat, pracując następnie równocześnie na pół etatu w Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie.

Chociaż nie odbył służby wojskowej, 3 maja 1945 r. uzyskał mianowanie na pierwszy stopień oficerski – chorążego, podporucznikiem został 22 lipca tego roku, porucznikiem rok później (22 lipca 1946 r.). 1 stycznia 1948 r. otrzymał awans na stopień kapitana, a z okazji ósmej rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN – na majora (22 lipca 1952 r.)¹⁵.

Jego żoną była od 1945 r. Helena Umer, siostra Adama Humera, wicedyrektora Departamentu Śledczego (wcześniej w pionie śledczym w Lublinie), do maja 1946 r. pracownik techniczny Komitetu Wojewódzkiego PPR w Lublinie, potem także pracownica MBP.

Prawdopodobnie około 1968 r. Jan Karpiński wyjechał z Polski¹⁶. Na tej samej fali antysemickich działań komunistycznych władz PRL rozkazem ministra obrony narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego z 19 marca 1971 r. został „pozbawiony stopnia oficerskiego z powodu braku wartości moralnych” i zdegradowany do szeregowca¹⁷.

Choć wymienione teksty Karpińskiego („Wyjaśnienia” z 1953 r. i *Wspomnienia z okresu okupacji* powstałe prawdopodobnie między 1957 a 1968 r.) dotyczą tego samego okresu jego życia, różnią się dość znacznie. Nie chodzi tylko o liczbę szczegółów – tych *Wspomnienia...* przynoszą oczywiście o wiele więcej – lecz ich dobór.

W „Wyjaśnieniach” pominął wszystko, co w jakikolwiek sposób świadczyć by mogło o jego lepszej pozycji materialnej – niezależnie od utrzymywania się z własnej pracy. Oczywiście nie mógł pominąć faktu studiów, co już świadczyło o wyższym statusie materialnym, jednak ze *Wspomnień...* widać wyraźnie, że nawet w getcie miał do czynienia z osobami lepiej sytuowanymi i to one stanowiły krąg jego znajomych.

W tekście złożonym w MBP pominął wszelkie momenty (opisane we *Wspomnieniach...*), kiedy pojawiał się chociaż cień kontaktów z Judenratem czy uzyskane za jego pośrednictwem od Niemców udogodnienia (np. przepustka wydana przez gestapo w Siedlcach, umożliwiająca bezpieczne poruszanie się poza gettem). Podobnie nie wspominał w „Wyjaśnieniach”, że stołówka, z której pobierał odpadki dla psa Komorowskich, należała do SS, o wizycie na Szucha, gdzie udał się po wódkę, ani o dokumencie poświadczającym jego pracę w firmie wykonującej usługi na rzecz SS,

¹⁵ Przebieg służby por. także W. Frazik, F. Musiał, M. Szpytma, M. Wenklar, *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w latach 1945–1990. Informator personalny*, Kraków 2007, s. 266–267.

¹⁶ *Banicja marcowa. Lista osób ubiegających się o wyjazd emigracyjny do Izraela w okresie od 1 stycznia 1968 r. do 31 sierpnia 1969 r.*, „Literatura” 1992, nr 12, s. 61.

¹⁷ AIC MON, Departament Kadr, 636/92-188, Rozkaz MON nr 087, 19 III 1971 r., k. 131. Za udostępnienie tej informacji serdecznie dziękuję dr. hab. Krzysztofowi Szwaagrzykowi.

który kilkakrotnie uratował mu życie w Warszawie. Tego typu informacje ujawnione w latach pięćdziesiątych w najlepszym wypadku mogły oznaczać zwolnienie ze służby, w najgorszym – aresztowanie i oskarżenie o współpracę z okupantem¹⁸. Podobnie w tym tekście nie wspominał w ogóle o – przypadkowych przecież – kontaktach z ludźmi podziemia, i to różnych opcji: od socjalistów po Narodowe Siły Zbrojne, których członkiem o mało nie został. Nie pisał również o związkach swoich krewnych czy powinowatych z podziemiem. Także to byłoby wystarczającym powodem do zwolnienia z organów bezpieczeństwa.

Pewną rolę w różnicach między tekstami mógł też odegrać upływ czasu. We *Wspomnieniach...* Karpiński pominął nazwisko jednej z najważniejszych osób, które pomogły mu wydostać się z getta – pani Myszkowej (nazwiska tego nie był jednak pewny już w 1953 r.), siostry Adeli Moskwiakowej. W „Wyjaśnieniach” prawidłowo przywołał wielokrotnie nazwisko Wągrowski, które później zastąpił błędnie formą – Wendrowski (czyżby echo znajomości z MBP?).

Warto zwrócić uwagę, że w ukrywaniu i ratowaniu Emanuela Alberga przed śmiercią z rąk hitlerowców brało udział co najmniej osiemnastu Polaków (prawdopodobnie nie wszyscy świadomi jego pochodzenia). Ze względu na obowiązującą w tym względzie odpowiedzialność zbiorową (a pamiętać trzeba, że w myśl okupacyjnych rozporządzeń niemieckich karane były: pomoc, usiłowanie pomocy, zatajona przed władzami wiedza o pomocy Żydom) zagrożonych było znacznie więcej osób. Żadna z wymienionych w wyjaśnieniach Alberga osób nie trafiła dotychczas do „Księgi sprawiedliwych wśród narodów świata”. Trzeba dodać, że w znacznie bardziej szczegółowych *Wspomnieniach...* występuje jeszcze kilka osób, które okazały mu pomoc jako Żydowi: właścicielki zakładu fotograficznego, które wykonały zdjęcia do fałszywych dokumentów, dozorca dawnego, przedwojennego domu Alberga, który zaproponował mu schronienie.

Niezwłocznie po złożeniu przez Karpińskiego „Wyjaśnień” w Departamencie Kadr jego dyrektor Mikołaj Orechwa nakazał ustalić drogą wywiadu adresy wszystkich podanych przez funkcjonariusza osób. Ślady tych sprawdzeń w aktach personalnych Karpińskiego jednak nie zachowały się.

Opublikowane wspomnienia Karpińskiego kończą się zdaniem: „15 IX 1944 r. wojska radzieckie zajęły Pustelnik i tak doczekałem wolności”. „Wyjaśnienia” zawierają jeszcze fragment opisujący, co działo się po tej dacie – przesłuchania prowadzone

¹⁸ Jak wynika z akt personalnych Karpińskiego, w 1950 r. Biuro ds. Funkcjonariuszy MBP prowadziło dochodzenie przeciwko niemu, gdyż został rozpoznany przez jednego z funkcjonariuszy i jego żonę jako „lokaj gestapo mieszczącego się przy al. Szucha”. Na podstawie zeznań świadków ustalono, że Karpiński przebywał w Pustelniku jako pomoc domowa Komorowskich i postępowanie umorzono. Można wnioskować, że samego Karpińskiego wówczas nie przesłuchano. W świetle *Wspomnień...* może się okazać, że rozpoznanie go nie było bezpodstawne (choć oczywiście obecność Karpińskiego w instytucjach niemieckich była źle zinterpretowana – bez znajomości dokładnej treści zarzutu trudno wyciągnąć jednoznaczne wnioski).

przez organa sowieckie. Ten bardzo lakoniczny opis może pomóc zrozumieć, dlaczego w różnych polskich przekazach pojawiają się informacje, że ocaleni Żydzi denuncjowali wobec Sowietów i polskich komunistów swoich wybawicieli, którzy często związani byli z konspiracją. Niekoniecznie musieli to czynić z pobudek politycznych, być może częściej sami musieli udowodnić przekonująco swoją tożsamość i wyjaśnić okoliczności przeżycia okupacji¹⁹.

Z treści „Wyjaśnień” można odnieść wrażenie, że to głównie swoim działaniom Emanuel Alberg zawdzięczał ocalenie w czasie niemieckiej okupacji, w opisanych we *Wspomnieniach...* nieraz tych samych sytuacjach to inni odegrali rolę sprawczą, inspirowali dobre rozwiązania, dzięki którym przeżył wojnę. Wyjaśnienie tych różnic w gruncie rzeczy nie ma znaczenia. Istotna byłaby odpowiedź na pytanie, co sprawiło, że człowiek – niewątpliwie inteligentny i kulturalny, niemający przed wojną ani w czasie jej trwania związków z ruchem komunistycznym, który gotów był się otruć, by nie przechodzić dochodzeń połączonych z torturami, zaangażował się natychmiast po zmianie okoliczności wojennych po stronie tych, którzy organizowali prześladowania – tyle że według innego już klucza – i sam torturował ludzi.

W publikowanym dokumencie opuszczono fragmenty wstępne (około jednej strony rękopisu) i dla ułatwienia lektury wprowadzono podział na akapity.

¹⁹ Por. np. ujęcie tego problemu: AIPN, 0259/165, t. 6, Raport nr 11 Wydziału Informacji Obszaru Centralnego DSZ, 11 V 1945 r., k. 46.

Nr 1

1953 listopad 23, Legionowo – Wyjaśnienie Jana Emila Karpińskiego (Emanuela Alberga), starszego wykładowcy Centrum Wyszkożenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie, dla Departamentu Kadr MBP dotyczące jego przeszłości okupacyjnej

Legionowo, 23 XI [19]53

Karpiński Jan
st. wykładowca
CW MBP

Wyjaśnienia

[...] ^a

3. W czasie pierwszej likwidacji getta w Siedlcach w sierpniu 1942 r.¹ gestapowcy wybrali 600 mężczyzn do pracy, między którymi i ja się znalazłem, a następnie zagnali nas do tzw. małego getta, otoczonego drutem kolczastym. W nocy do tego małego getta przekradli się ludzie, którzy w getcie przetrwali likwidację w różnych kryjówkach, tak że ogólnie można przyjąć, iż z pierwszej likwidacji ludności żydowskiej, liczącej w tym czasie około 15 000 osób, ocalało około 1000².

W kilka dni później na polecenie gestapowców policja żydowska zorganizowała grupy robocze do różnych prac na zewnątrz. Niektóre grupy zostały zakwaterowane w miejscu pracy. Ja popadłem do grupy tzw. Reckmana³, która pracowała przy dworcu kolejowym, skąd przesłałem przez jakiegoś mego znajomego Polaka, nazwiska nie pamiętam⁴, liścik do Wacława Wągrowskiego, zam. przy ul. Sienkiewicza 1, który obiecał mi jeszcze dużo wcześniej przed likwidacją getta wyrobić kenkartę, z prośbą o ratunek.

^a Pominięto fragment dokumentu dotyczący rzekomych związków Emanuela Alberga w czasach studenckich z organizacją „Funk” i Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

¹ Główna akcja likwidacji getta siedleckiego odbyła się 22 VIII 1942 r. (E. Kopówka, *Polacy i Żydzi w Siedlcach podczas okupacji niemieckiej 1939–1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” 1997–1998, t. 40, s. 205–207).

² E. Kopówka podaje, że w tzw. małym getcie w trójkącie ulic: Sokołowskiej, Asłanowicza i 11 Listopada stłoczono około 3000 osób. Oprócz ocalałych z likwidacji byli to uciekinierzy z innych wymordowanych wspólnot z okolicy oraz Cyganie (*ibidem*, s. 208).

³ Był to obóz pracy założony w styczniu 1941 r., w którym przeciętnie przebywało 500 Żydów. Byli wykorzystywani do prac w firmie „Reckman”. W marcu 1943 r. Niemcy rozstrzelali niemal wszystkich więźniów (*ibidem*, s. 210).

⁴ We *Wspomnieniach...* (s. 72) Karpiński napisał, że był to jego 12-letni uczeń Zenon Moskwiak, syn Adeli Moskwiak.

Otrzymałem odpowiedź, bym się stawił w bieżącą niedzielę rano we wsi Borki nad rzeką Liwiec, koło mostu kolejowego, i że wszystko będzie dobrze. Nadmieniam, że do czasu zamknięcia getta udzielałem jego córce korepetycji, a od niego samego od czasu do czasu otrzymywałem biuletyny z frontu. Domyślałem się, że pracuje on w konspiracji, lecz na ten temat nie rozmawialiśmy⁵.

W umówionym dniu w niedzielę rano przybyli nad rzekę Wągrowscy z córką i jeszcze jakąś niewiastą. Wągrowski oznajmił mi, że kenkarty nie mógł mi wyrobić, lecz spróbuje raz jeszcze. Umieścił mnie u jakiegoś swego znajomego w Borkach, gdzie przebywałem 3 dni. Po 3 dniach Wągrowski przysłał jakiegoś młodego człowieka, który przeprowadził mnie do wsi Lipiny, zdaje się, że gmina Krześlin, powiat Siedlce, do jakiejś wdowy, nazwiska nie pamiętam. W drodze mój przewodnik przekazał mi polecenie Wągrowskiego, bym nic nie mówił i że kwatera jest dla mnie przygotowana. Po 3 lub 4 tygodniach przyjechała do Lipin żona Wągrowskiego i oznajmiła mi, że w żaden sposób nie mogą wyrobić dla mnie kenkarty, że w małym getcie życie się jakoś unormowało i że najsluszniej będzie z mej strony wrócić tam. Zrozumiałem, że z tej strony nie ma co liczyć na pomoc w uzyskaniu dokumentów. Następnie ob. Wągrowska dała mi 300 zł, gdyż nie posiadałem ani grosza.

Na drugi dzień przekradłem się do małego getta. Tam zostałem włączony do grupy, która codziennie wychodziła do różnych prac, jak rozładunek i załadunek wagonów, rąbanie drzewa, noszenie cegły na budowę itp., a na noc wracała do małego getta. Prowadzili nas do pracy i z pracy żydowscy policjanci. Co noc spodziewaliśmy się dalszych likwidacji, lecz bez dokumentów nie można się było z getta wyrwać.

W październiku 1942 r., gdy nasza grupa rąbała drzewo przy ul. Kilińskiego, ja na chwilę wyjrzałem z bramy. Przechodził wówczas tamtędy mąż dalekiej mej kuzynki Szlichter⁶ Józef bez opaski na ramieniu. Szlichter Józef, gdy tylko zaczęła się wojna, przyjechał wraz z żoną i 2 dziećmi ze Śląska – żonę i dzieci umieścił u teścia, a sam, nie będąc znanym w Siedlcach, pod innym nazwiskiem zamieszkał na wsi jako Polak (nie był podobny do Żyda). Nadmieniam, że przez niego otrzymałem korepetycje u Wągrowskiego.

Zetknąwszy się wówczas ze Szlichterem, stwierdziłem, że jest on strasznie zboleły i załamany śmiercią żony i dzieci. Następnie wyraził on zdziwienie, że ja, nie

⁵ Później Karpiński jednoznacznie stwierdził, że Wągrowski (tam Wendrowski) był oficerem AK, od którego otrzymywał „Biuletyn Informacyjny” (E. Karpiński, *op. cit.*, s. 68, 73). Wacław Wągrowski „Gałązka” był żołnierzem AK, w latach 1943–1944 dowódcą patrolu dywersyjnego Obwodu AK Siedlce (J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe*, Lublin 1992, s. 274, 276, 282).

⁶ Z relacji Karpińskiego wynika, że Szlichter był legionistą, kapitanem rezerwy, żołnierzem AK. Miał kontakt organizacyjny z Wągrowskim (E. Karpiński, *op. cit.*, s. 68). Jednak jego nazwiska nie notuje opracowanie pamiątkowe *Żydzi bojownicy o niepodległość Polski*, Lwów 1939 (reprint, Warszawa 2002), *Rocznik Oficerski Rezerw*, Warszawa 1934, jak również żaden z *Roczników Oficerskich* (co wytłumaczalne, gdyż zawierają tylko nazwiska oficerów w służbie czynnej).

będąc podobnym do Żyda, przebywałem jeszcze w getcie. Oznajmiłem mu, że nie mając dokumentów i pieniędzy, nie mogę się nigdzie ruszyć – a nawet gdybym miał dokumenty, to sprawa też nie jest łatwa, bo w każdym nieznanym weszono Żyda. Odchodząc, powiedział mi, że gdy będę miał kenkartę z odcinkiem wymeldowania, to mogę udać się do niego do Łupin, gm. Domanice, pow. Siedlce, i tam jakoś się przetrwa. Opisał mi pokrótce drogę i powiedział, bym pytał o inż. Skibińskiego, gdyż pod takim nazwiskiem się ukrywał.

Na terenie małego getta krążyły pogłoski, że jakiś człowiek przed drutami oferuje sprzedaż kenkart po 2000 złotych. Wskazano mi tego człowieka i przez druty rozmówiłem się z nim. Powiedział mi, że może za 2000 zł dostarczyć kenkartę warszawską na jakie chcę personalia. Odrzekłem, że jak tylko uda mi się uzyskać pieniądze, to kupię u niego kenkartę. Miałem szansę uzyskania trochę pieniędzy. Aby to wyjaśnić, muszę się cofnąć nieco wstecz.

Gdy, zdaje mi się w 1941 r., Niemcy ogłosili, że Żydzi muszą pod groźbą kary śmierci zdać wszystkie wyroby futrzane i kozuchy, zaniósłem stare futro fokowe mojej matki do ob. Adeli Moskwiak, zam. wówczas przy ul. Formińskiego 3 (obecnie mieszka w Siedlcach przy ul. Kilińskiego 23), celem przechowania. Do czasu zamknięcia getta udzielałem korepetycji synowi jej Zenkowi i Basi Myszkowi (nie jestem pewny, czy tak brzmi to nazwisko), jej siostrzenicy. Po likwidacji getta i po moim powrocie z Lipin kilkakrotnie Zenek podawał mi przez druty jedzenie. Nie pamiętam, czy prosiłem go, by jego mamusia lub ciocia przyszła pod getto, czy też stało się to przypadkowo, dość że w kilka dni po mojej rozmowie z owym człowiekiem, który oferował kenkartę, przy drutach od strony ul. Aslanowicza po południu spostrzegłem Myszkową. Opowiedziałem jej, że za 2000 zł mogę uratować życie, i prosiłem, by Moskwiakowa sprzedała złożone u niej futro mej matki. Odzienie po licznych likwidacjach gett było wówczas bardzo tanie i ob. Myszkowa wyraziła obawę, czy znajdzie się kupiec⁷.

Na drugi czy na trzeci dzień, nie przypominam sobie przez kogo, otrzymałem 2000 zł. Nie przypominam sobie, czy tego samego dnia, czy też nazajutrz pod wieczór dałem temu człowiekowi 100 zł zadatku na kenkartę, 2 fotografie oraz karteczkę z „moimi” personaliami: Karpiński Jan, ur. 2 VI 1912, robotnik, rzym.-kat. – inne dane były mi obojętne. Dlaczego podałem Karpiński Jan? Chyba tylko dlatego, że miałem nauczycielkę francuskiego w gimnazjum Karpińską Janinę, którą bardzo lubiłem. Podałem tylko prawdziwą datę urodzenia. Przy załatwianiu tej transakcji opuścił mi 500 zł⁸. Co parę dni, widząc

⁷ Epizod ten został inaczej przedstawiony we *Wspomnieniach...* Karpińskiego. Tam identyfikował on oferenta dokumentów jako Żyda z Kalisza, który przebywał poza gettem na „aryjskich” papierach i sam zaproponował takie Albergowi. Nastąpiło to po wcześniejszej próbie uzyskania kenkarty za pośrednictwem żydowskiego lekarza dr. Belfora, który gotów był to ułatwić za 4000 zł. Gdy Alberg zastanawiał się, skąd zdobyć pieniądze, Myszkowa przypomniała mu o pozostawionym u jej siostry futrze. Karpiński we *Wspomnieniach...* nie wymienia nazwiska Myszkowej (E. Karpiński, *op. cit.*, s. 74–75).

⁸ We *Wspomnieniach...* (s. 76) Karpiński napisał, że podał tylko imiona Jan Emil, wybór nazwiska pozostawił wyrabiającym dokumenty. Jak można się domyśleć z dalszego ciągu relacji, upust dla niego wynikał stąd, że Alberg zorganizował większą grupę, która wpłaciła pieniądze na fałszywe kenkartę.

tego człowieka pod drutami, pytałem go, co z kenkartą – twierdził, że jeszcze niegotowa. Zaczęłem mniemać, że wyłudził ode mnie 100 zł. Po jakich 2 tygodniach wręczył mi kenkartę i odcinek wymeldowania. Zwróciłem uwagę, że data urodzenia została przekreślona, bo zamiast 2-6-12 r. było 2-4-12 r. Odpowiedział, że to bez znaczenia.

Nadmieniam, że razem ze mną w getcie przebywał mój brat Boruch Alberg, który dokładnie wiedział o moich zamysłach. Dla niego kenkartę miała wyrobić przyjaciółka jego żony Cecylia Moskwiakowa, zam. w Warszawie przy ul. Brukowej lub Szerokiej 28 na Pradze. Tu wyjaśniam, że brat, bratowa i bratanek w czasie likwidacji getta ukryli się w schowku pod podłogą i nocą przeszli do małego getta. Bratowa z dzieckiem tej samej nocy przekradła się z małego getta i schroniła się w nieczynnym piecu cegielni na Rozkoszy, skąd w jakiś sposób zawiadomiła swą przyjaciółkę Cecylię Moskwiak o swym ocaleniu. Przyjaciółka natychmiast okazała jej pomoc i zabrała do siebie do Warszawy, a później wyrobiła jej kenkartę na nazwisko Kowalska Janina i wynajęła pokój na Pradze przy ul. Brzeskiej 18 m. 51. O los więc brata byłem w pewnej mierze spokojny.

Na drugi dzień rano, gdy było jeszcze szaro, wykradłem się z getta, zdjąłem opaskę i ruszyłem do Łupin. Było to 10 lub 11 listopada 1942 r.⁹ W Łupinach stwierdziłem, że Szlichter Józef, występujący jako inż. Skibiński Józef, utrzymywał się z robienia papierosów na sprzedaż i dorywczych reparacji różnego rodzaju mechanizmów. Przy tym wszystkim chleb był rzadkością na naszym stole. Ja mu w pracy zacząłem pomagać. Miał on izbę u dwóch braci Jastrzębskich, kawalerów. Po pewnym czasie wymówili oni nam mieszkanie i – jak przypuszczam – podejrzewali nas, że jesteśmy Żydami. Udało nam się z wielkim trudem znaleźć mieszkanie. Zamieszkaliśmy u innego Jastrzębskiego, którego zwano Anteeek [!]. Szlichter chodził co tydzień do Siedlec (15 km) po tytoń. 15 I [19]43 r. sołtys Jan Jastrzębski zameldował mnie w gminie¹⁰. Czyniłem próby uzyskania na wsi lekcji, lecz speszły one na niczym. Prawie cała wieś nas znała, bo ludzie przychodzili po papierosy i na „pogaduszki”.

W tej samej wsi na kolonii u gospodarza Bolesława Króla ukrywał się daleki mój krewny Bukier Alberg. Król wiedział, że ja i Szlichter jesteśmy Żydami, i jak tylko mógł okazywał nam swą pomoc – a najważniejsze było to, że przez niego wiedzieliśmy, co ludzie mówią o nas. Do marca 1943 r. nie było sygnałów świadczących o niebezpieczeństwie. Na początku marca 1943 Król zaprosił mnie na obiad i powiedział, że ludzie na wsi głośno mówią, że ja jestem Żydem i że chyba inż. Skibiński też, i że przez nas może być jakieś nieszczęście na wsi. Rozmowę tę powtórzyłem Szlichterowi. Postanowił on,

⁹ We *Wspomnieniach...* (s. 76) Karpiński podał, że była to niedziela 11 XI 1942 r. Jednak w tym roku 11 listopada przypadał w środę. Taka datacja wynikała zapewne z tego, że wcześniej pisał, iż „człowiek od kenkart” przychodził pod getto w każdy piątek.

¹⁰ Zarówno znalezienie nowego lokum, jak i legalne zameldowanie odbyło się dzięki powiązaniom organizacyjnym, czyli AK (*ibidem*, s. 77).

że muszę jak najszybciej ulotnić się z Łupin, tym bardziej że w Warszawie mam punkt zaczepienia u przyjaciółki mej bratowej – sam zaś zadekuje się gdzieś w okolicy.

Przez sołtysa wymeldowałem się i 12 lub 13 marca 1943 r. po południu udałem się piechotą do Siedlec z takim wyliczeniem, by przybyć do miasta wieczorem przed godziną policyjną i zanocować u ob. Adeli Moskwiak, a skoro świt ruszyć piechotą szosą warszawską w stronę Warszawy, by na jakimś dalszym przystanku kolejowym wsiąść do pociągu. Tu muszę wyjaśnić, że w styczniu 1943 Szlichter po powrocie z Siedlec powiadomił mnie, że dosłownie na kilka godzin przed 3 i ostateczną likwidacją resztek Żydów siedleckich ob. Adela Moskwiak wywiozła brata mego z tzw. Gęsiego Borku¹¹ i przewiozła go do swego mieszkania, gdzie po 2 tygodniach zmarł, mimo pomocy lekarskiej, na tyfus¹².

Ob. Moskwiak przyjęła mnie dobrze, zaopatrzyła w żywność, dała po zmarłym moim bracie jesionkę, buty i bieliznę. Do Warszawy dojechałem o zmierzchu i ledwie dowlokłem się do mieszkania ob. Moskwiak Cecylii, gdzie zastałem mą bratową i bratanka. Od bratowej dowiedziałem się, że Janina Gajderowicz (Polka), nieślubna żona mego kuzyna Henryka Alberga, przebywa w Warszawie i mieszka w jego mieszkaniu przy ul. Księcia Ziemowita 43, zaś jego samego umieściła u swej rodziny gdzieś na wsi. Po trzech dniach wieczorem udałem się do Janiny Gajderowicz. Poszedłem zaś wieczorem dlatego, by lokatorzy tego domu, którzy znali mnie dobrze jako Emila Alberga, nie zauważyli mnie.

U Janki przebywałem kilka dni. Razem z jej siostrą Zochą zastanawialiśmy się, gdzie będzie najlepiej mnie umieścić i urządzić. Do rodziny, gdzie przebywał jej mąż Henryk, Janka nie chciała mnie posłać – nie wyjawiała nawet miejsca jego pobytu. W tym czasie przyjechał ich brat Stefan Gajderowicz, któremu przedstawiła mnie jako dalekiego krewnego, którego on wcale nie zna, ukrywającego się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec i szukającego pracy. Janka w drugim pokoju po wywołaniu mnie powiedziała, bym Stefanowi nie mówił, że jestem Żydem i że znam Henryka.

Stefan Gajderowicz zaproponował, bym z nim jechał na wieś i tam może znajdzie się jakaś praca dla mnie. Zgodziłem się i tego samego dnia pojechaliśmy pociągiem w stronę Skierniewic do wsi Podlesie. Po dwóch lub 3 dniach Stefan Gajderowicz powiedział mi, bym wracał do Janki i tam czekał na wiadomość od niego w sprawie pracy, gdyż dotychczas mimo starań nie mógł mi takowej znaleźć¹³.

¹¹ Na tzw. Gęsi Borek (kolonię za miastem) Niemcy przesiedlili mieszkańców małego getta 25 XI 1942 r. pod pretekstem groźby epidemii tyfusu, a trzy dni później wywieźli jego mieszkańców na śmierć do Treblinki (E. Kopówka, *op. cit.*, s. 209–210).

¹² We *Wspomnieniach...* (s. 78–79) Karpiński opisał pełną poświęcenia pomoc polskiego lekarza dr. Piotrowskiego i pielęgniarki, którzy bezinteresownie próbowali ratować Borucha Alberga.

¹³ Wg *Wspomnień...* (s. 80–81) wyjazd ten wiązał się z planem umieszczenia Alberga w oddziale partyzanckim. Na miejscu okazało się, że trafił on w szeregi konspiracji narodowej (zapewne NSZ). Pozornie przystąpił do organizacji i do Warszawy wrócił z zadaniem konspiracyjnym, nie zaś z braku pracy w Podlesiu.

Po powrocie z Podlesia zatrzymałem się u Janki Gajderowicz. W tym czasie podałem ogłoszenie do gazety o poszukiwaniu pracy¹⁴. Otrzymałem kilka ofert, z których najbardziej odpowiadała mi oferta z zakładu elektrotechnicznego – ul. Królewska 11, M[arian] Komorowski. Udałem się pod wskazany adres i tam rozmówił się ze mną mężczyzna dość młody, jak się później dowiedziałem, był to inż. Brezak¹⁵, zam. w Brwinowie, pracujący w firmie Komorowskiego. Obejrzał on moje dokumenty (kenkarta i odcinek wymeldowania z Łupin), zapytał, skąd pochodzę i co umiem. Podałem, że w czasie wojny przebywałem w Łupinach, gdzie handlowałem tytoniem, i obecnie uciekłem, by nie jechać na roboty do Niemiec. Co do kwalifikacji i wykształcenia, podałem, że mam 7 kl. szkoły powszechnej, bez zawodu, lecz znam się trochę na ogrodnictwie – a poza tym to się podejmę każdej roboty niewymagającej kwalifikacji.

W trakcie tej rozmowy wszedł do biura Komorowski, rozpytał się jeszcze o jakieś drobne szczegóły i wyłuszczył mi, na czym ma polegać praca u niego. Podał mi, że polegać ona będzie na: rannym sprzątaniu zakładu i mieszkania, mieszczącego się za zakładem, robieniu sprawunków, przynoszeniu materiału elektrotechnicznego ze sklepów do zakładu i na przetransportowaniu go na miejsca pracy, gdzie firma prowadzi instalacje, na codziennym pobieraniu z niemieckiej restauracji (Soldatenheim na Królewskiej 13 – tam gdzie obecnie jest teatr) kubła resztek z obiadów i wożeniu go na wieś celem karmienia dużego rasowego psa, pracy w ogrodzie, pracy gospodarskiej w jego willi na wsi, pilnowaniu jego willi. Była to więc praca i stróża, i tragarza, i ogrodnika, a nawet i pomocy domowej.

Nadmienił, że nocować będę w jego willi na wsi. Przyjął mnie do pracy na następujących warunkach: całodzienne utrzymanie, nocleg i 100 zł miesięcznie. Był to dla mnie los szczęścia, lecz dla pozorów, że się nie pałę do tej pracy, usiłowałem się trochę potargować o płacę, lecz w końcu zgodziłem się na jego warunki. Komorowski chciał, bym od razu przystąpił do pracy, lecz z tych samych względów, o których pisałem wyżej, odpowiedziałem, że muszę pojechać po bieliznę i osobiste rzeczy itp., i że dopiero za dzień lub dwa będę mógł objąć swoje obowiązki. Prosił, bym starał się przyjechać jak najwcześniej. Z jego zachowania widziałem, że jestem jemu bardzo potrzebny.

Tego samego dnia udałem się do mojej bratowej i opowiedziałem jej, jak pomyślnie mi się wszystko układa. Zaznaczam, że było to dla mnie kwestią życia, gdyż u Janki ani u Moskwiakowej Cecylii nie miałem miejsca. Wieczorem poszedłem do Janki. Najutrz po południu zgłosiłem się do zakładu. Komorowski kazał mi wziąć kubel z żarciem dla psa i razem z nim tramwajem dojechaliśmy na stację kolei wąskotorowej na Stalowej. Nie wiedziałem, dokąd jadę. Wysiedliśmy na stacji Pustelnik i jakie 2 km szliśmy piechotą. W czasie drogi dowiedziałem się od niego, że prawie jednakowa jest droga do

¹⁴ Ze *Wspomnień...* (s. 81) wynika, że Karpiński uciekł się do tego sposobu znalezienia pracy, gdyż nie mógł doczekać się zapowiedzianego w Podlesiu wezwania organizacji.

¹⁵ Jak wynika ze *Wspomnień...* (s. 84–85), Brezak należał do konspiracji, był zapewne oficerem AK.

jego willi zarówno z Marek, Pustelnika, jak i Strugi, gdyż 3 te miejscowości leżą bardzo blisko siebie. Poinformował mnie też, że będą musiał od razu przekopać duży ogród.

Dom stał w małym zagajniku sosnowym. Działo się to w pierwszych dniach kwietnia 1943. W domu była jego żona Maria, która na wiosnę przygotowywała i porządkowała mieszkanie. Zimą Komorowscy mieszkali w Warszawie, a wiosną i latem w swej willi. Dzieci nie mieli – urodziła się im córka w lutym 1944 r. Praca u nich była bardzo ciężka, a wyżywienie więcej niż marne. By nie budzić podejrzeń otoczenia i Komorowskich, udawałem, co mi się udawało, że jestem fajtlapa, a właściwie niezupełnie rozwinięty umysłowo. Udawałem, że nic poza jedzeniem, spaniem i pracą nie obchodzi mnie. Komorowscy między sobą nazywali mnie „der dummer Jan” – rozmawiali bowiem lepiej po niemiecku niż po polsku. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że pochodzą z Bydgoszczy – z ich własnych słów, i że jego firma, w której akordowo pracowało od 2 do 10 elektromonterów, wykonywała instalacje elektryczne dla różnych instytucji niemieckich¹⁶. W domu zarówno na wsi, jak i w Warszawie przyjmowali Niemców. Na wsi i wśród monterów była o nich opinia, że są folksdojczami, przypuszczam jednak, że tak nie było, bo mieli kartki żywnościowe takie jak ludność polska¹⁷. Całą duszą sprzyjali Niemcom.

Latem sypiałem na strychu, a zimą, gdy wyprowadzali się do Warszawy, w kuchni. Z nikim się nie kolegowałem, by czasem jakimś nieopatrzonym słowem się zdradzić. Codziennie jeździłem do Warszawy (dawali na bilety) i jak w zakładzie nie było dla mnie roboty, to po pobraniu kubła z żarciem dla psa wracałem na wieś. Nadmieniam, że na drugi dzień po nastaniu do Komorowskiego on zaprowadził mnie do tego Soldatenheimu, pogadał coś z podoficerem i wskazał na mnie jako na swego służącego i od tej pory codziennie pobierałem tam kubel z żarciem dla psa. Niedzielę miałem częściowo wolną, wyjeżdżałem rano do mej bratowej, zamieszkała już wówczas na Brzeskiej 18, a po południu jechałem na Królewską, brałem kubel i na wieczór wracałem na wieś. Komorowskim mówiłem, że rano w niedzielę idę do kościoła, a później do narzeczonej.

Mówiłem Komorowskiemu, żeby mnie zameldował, lecz on nie przywiązywał do tego wagi. W końcu na moje kilkakrotne uwagi, że bez meldunku mogą trafić na roboty do Niemiec, polecił swojej urzędniczce Marczakównie, zamieszkałej wówczas

¹⁶ Głównym (jedynym?) zleceniodawcą była Bauleitung Waffen SS und Polizei. Firma Komorowskiego wykonywała prace m.in. w Treblince i wypalonym getcie warszawskim (E. Karpiński, *op. cit.*, s. 83–84).

¹⁷ W późniejszych wspomnieniach Karpiński napisał, że nie widział ich dokumentów i nie może stwierdzić, kim byli: Polakami, Niemcami czy folksdojczami. Argumentu kartek nie przywołał. Trudno stwierdzić, czy pisząc „Wyjaśnienia”, pamiętał fakty, czy wołał na wszelki wypadek osłabić podejrzenia, że mógł przechować się u wrogów narodu polskiego. Za tezę, że chciał uniknąć dostarczenia jakichkolwiek danych mogących być przedmiotem dochodzenia, może świadczyć to, że w „Wyjaśnieniach” całkowicie pominął szczegóły swoich codziennych kontaktów z Niemcami, które opisał we *Wspomnieniach*...

w Pustelniku, bliższego adresu nie znam, by mi to załatwiła. W ten sposób uzyskałem następny prawdziwy meldunek w mej kenkarcie – z dnia 12 VII 1943 roku¹⁸.

Przy tym wszystkim żyłem w ciągłym strachu, by mnie nie zahaczyli w Warszawie. Hitlerowcy stosowali wówczas taką taktykę, że podejrzanego o pochodzenie żydowskie mężczyznę prowadzili do bramy najbliższego domu i poddawali doraźnym oględzinom. Pewnego razu wiosną 1944 r., przechodząc ul. Boduena, zauważyłem wywieszkę lekarską „Dr Tadeusz Charemza¹⁹”. Z takim chodziłem do gimnazjum i wiedziałem, że studiował medycynę. Po kilku dniach w godzinach przyjęć lekarskich zaszedłem do poczekalni i w trakcie wychodzenia pacjenta z gabinetu stwierdziłem przez uchylone drzwi, że to ten sam. Gdy przyszła kolej na mnie, zaszedłem do gabinetu.

Charemza rozpoznał mnie i przyjął serdecznie. Prosiłem go o tabletkę cyjankali, by w razie dostania się w łapy Niemcom nie przechodzić tortur. Opowiedziałem mu też, w jaki sposób ocalałem. Charemza odmówił mi trucizny, uzasadniając to tym, że świadomość posiadania trucizny zmniejszyłaby mój hart i przy najmniejszym, a nawet bezpodstawnym alarmie o niebezpieczeństwie użyłbym tego środka, i to w czasie, gdy potęga niemiecka wali się już na obie łopatki. Sytuacja na frontach, jak mówił mi, jest bardzo pomyślna i w najbliższych tygodniach, zapewniał mnie, nastąpi wyzwolenie, bo armia radziecka prze mocno do przodu. Tym podtrzymał mnie mocno na duchu.

Następnie powiedziałem mu, że boję się oględzin ze strony Niemców i rozmowa zesłała na temat „modnych” w tym czasie operacji likwidujących znaki obrzezania. Poprosiłem, by mnie zbadał, czy się nie da coś zrobić, aby z tej strony „upodobnić” się do aryjczyka. Wyjaśnił mi, że taka operacja wymaga najmniej 2 tyg[odni] leżenia w bardzo higienicznych warunkach – ale u mnie może by się dało podpiąć klamerkami – a po tym zabiegu nie trzeba by było leżeć. Powiedział, że skomunikuje się z chirurgiem (Charemza wówczas zajmował się interną, obecnie jest chirurgiem w naszym szpitalu na Żelaznej) i prosił, bym przyszedł w przyszłą niedzielę. W omówionym dniu przybyłem do

¹⁸ W „Wyjaśnieniach” nie wspomniał, że tydzień po podjęciu pracy u Komorowskiego otrzymał dokument potwierdzający jego zatrudnienie w firmie pracującej dla SS. To zaświadczenie wystarczyło, by nawet bez okazywania kenkarty kilkakrotnie wyjść bez problemów z łapanki (*ibidem*, s. 84).

¹⁹ Tadeusz Charemza, ur. 19 I 1914 r. w Warszawie, s. Włodzimierza i Romany Zdzienieckiej, szkołę średnią ukończył w 1933 r. w Siedlcach, w latach 1933–1938 odbył studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie i w 1939 r. uzyskał dyplom lekarza. W czasie kampanii wrześniowej służył jako podporucznik lekarz w Szpitalu Polowym nr 303 i 304, następnie był asystentem w szpitalach warszawskich, gdzie współpracował z AK. Wybuch powstania warszawskiego zastał go na Pradze, wywieziony – zbiegł z obozu w Pruszkowie, potem przebywał w Krakowie i Kielcach. Po wojnie wyjechał do Łęborka, gdzie był lekarzem kolejowym. W styczniu 1946 r. został zmobilizowany i przydzielony do 14 batalionu KBW, równocześnie od 3 VI 1946 r. był lekarzem chirurgiem Polikliniki WUBP w Szczecinie, następnie przeniesiony do Warszawy, od listopada 1946 r. był starszym wykładowcą Szkoły Podoficerów Sanitarnych KBW i ordynatorem Oddziału Chirurgicznego Centralnego Szpitala KBW. Bezskutecznie starał się o demobilizację. 1 I 1949 r. został ordynatorem Oddziału Chirurgii Urazowej Szpitala MBP, 1 X 1949 r. asystentem Oddziału Chirurgicznego. 15 V 1953 r. został zwolniony dyscyplinarnie z MBP. W następnych latach pracował w Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie (AIPN, 0193/1530, Akta osobowe Tadeusza Charemzy).

niego i zastałem jeszcze jednego człowieka, którego przedstawił jako chirurga. Uspili mnie i dokonali zabiegu, który się udał. Od tej pory byłem trochę spokojniejszy²⁰.

Nadmieniam, że od mojej bratowej dowiedziałem się, że w Siedlcach w jakie 2 tygodnie po moim wyjeździe z Łupin Niemcy zastrzelili Szlichtera²¹.

Pracując u Komorowskiego, przetrwałem okupację. Przed samym wyzwoleniem Komorowski z żoną i dzieckiem wyjechali na wojskowych samochodach wraz z Niemcami²². Po wyzwoleniu mocno się rozchorowałem. Po wyzdrowieniu, a przebywałem jeszcze na wsi i w tej okolicy przebiegała linia frontu, władze radzieckie zatrzymały mnie kilka dni (w Radzyminie). Tam dokładnie wyjaśniłem, kim jestem, skąd pochodzę, a następnie podałem wszystko, co wiedziałem o Komorowskim, do protokołu. Po 3 dniach zwolnili mnie.

Nadmieniam, że władze radzieckie prawie wszystkich młodych ludzi przepytawali [!] na okoliczność AK. Mnie też o to pytali. Wyjaśniam, że od chwili wyzwolenia i po moim wyjeździe do Siedlec w willi Komorowskiego stale stacjonowało wojsko radzieckie. Po [moim] powrocie z Radzymina oficer jakiś powiedział mi, bym się stąd usunął, bo to jest strefa przyfrontowa. Udałem się na piechotę do Rembertowa, a dalej pociągiem towarowym do Siedlec.

[...]b

Jan Karpiński

Źródło: AIPN, 0193/7138, Akta personalne Jana Karpińskiego, k. 17–25, rkps.

^b Pominięto nazwiska osób, które według Karpińskiego mogły potwierdzić prawdziwość jego wyjaśnień.

²⁰ We *Wspomnieniach...* Karpiński przedstawia ten zabieg jako inicjatywę Charemy i podkreśla wielką rolę lekarza w psychicznym podtrzymaniu go w ostatnim okresie okupacji. Tego typu zabiegi opisuje jako bezinteresowną działalność na szerszą skalę lekarzy, którzy ryzykowali życie, pomagając Żydom (E. Karpiński, *op. cit.*, s. 87–88). Ta strona działalności dr. Charemy znana była Departamentowi Kadr MBP, co nie przeszkodziło w zwolnieniu go z resortu pod zarzutem... antysemityzmu. Narażenie życia dla ratowania Żydów w czasie okupacji nie było przeciwwagą dla krytycznych wypowiedzi na temat stosunków pod rządami komunistycznymi (AIPN, 0193/1530, Akta osobowe Tadeusza Charemy).

²¹ Śmierć Szlichtera nie była wynikiem denuncjacji ze strony któregoś z mieszkańców wsi, lecz agenta policji kryminalnej w Siedlcach. Próba ratowania Szlichtera przez zaprzysiężonych w AK granatowych policjantów nie powiodła się (E. Karpiński, *op. cit.*, s. 80).

²² Jak wynika ze *Wspomnień...* (s. 89), w ostatnich tygodniach okupacji u Komorowskich znalazła schronienie bratowa Emanuela Alberga – Sara z synkiem Michałem, którzy przybyli z ostrzeliwanej Pragi. Nie jest jasne, czy Komorowscy wiedzieli o ich żydowskim pochodzeniu. Po wojnie Sara i Michał Alberg wyemigrowali do Francji (AIPN, 0193/7138, Akta personalne Jana Karpińskiego (Emanuela Alberga), Ankieta specjalna, 17 VIII 1949 r., k. 5).